

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 11  
(1814)  
2014

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LISTOPAD • CENA 2 ZŁ

Bóg jest Duchem, Potęgą, Wszechmocą, samą Dobrocią i samym Pięknem. Jest też Ciszą i Pokojem, który nas przenika i ogarnia. W Nim wszyscy żyjemy, poruszamy się, jesteśmy. Bez Boga nie byłoby nic, ani ludzi, ani świata, który nas otacza. Bóg stworzył nas, ponieważ nas kocha, a po życiu na ziemi, czeka nas „przejsie z tego świata do Ojca” (J 13,1). Dla chrześcijanina śmierć nie jest więc kresem życia. Wprawdzie chrześcijanin nie neguje tragizmu śmierci, zdecydowanie jednak zajmuje względem niej – mówiąc o nieśmiertelności duszy i zmartwychwstaniu – postawę nadziei, co niewątpliwie przełamuje ten dramat. Bowiem śmierć jest tylko zniszczeniem materialnego ciała, pozostaje jednak to, co najważniejsze: niezniszczalne duchowe „ja”.



*Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki (J 11, 25-26)*

## Śmierć człowieka i łzy wryte i w sercach ludzkich

*ale zawsze nie w porę,  
zawsze za wcześnie.*

\*

*Już?! Tak prędko?  
Co to było?  
Coś strwonione?  
Pierzchno skrycie?  
Czy się młodość swą  
przeżyło?  
Ach. Więc to już było  
... życie?*

(Leopold Staff)

\*

*Czas na mnie. Czas nagli.  
Co ze sobą zabrać na tamten  
brzeg?  
Nic.  
Więc to już wszystko?*

*Wszystko, mamo?*

*Tak, synku,  
to już wszystko.  
A więc to tylko tyle?  
Tylko tyle.  
Więc to jest całe życie.  
Tak, całe życie.*

(Tadeusz Różewicz)

\*

*Czasami cały świat oznacza  
mniej niż jeden człowiek,  
którego brak...*

\*

*Najdłuższe jest rozstanie, po  
którym się żyje  
jakby serce pękło i nic się nie  
stało...*

\*

*Rozłąka jest naszym losem,  
spotkanie naszą nadzieją...*

\*

*Jest taka chwila, o której  
myślimy,*



### Katyńskie Epitafium w Warszawskiej Cytadeli

Ślady odcisniętych w betonie przedmiotów wydobytych z katyńskich dołów śmierci i epitafium z nazwiskami zamordowanych na Wschodzie zostały uhonorowane w Muzeum Katyńskim powstającym w tzw. Działobitni na terenie warszawskiej Cytadeli. W blasze cynkowej wykonano tablice przypominające nieśmiertelniki wojskowe – na razie odsłonięto trzy tablice z nazwiskami poległych z listy katyńskiej – w sumie będzie ich więcej niż 22 tysiące. Znalazły się one w pięciu nisko sklepionych pomieszczeniach.

Aby dotrzeć do Epitafium, trzeba pokonać wał Cytadeli, idąc wysokimi schodami rozpiętymi między 11-metrowymi ścianami. Jest to odlana z betonu monolityczna forma (znak rozpoznawczy muzeum), na ścianach z betonu w kolorze ceglonym widnieją właśnie tutaj ślady odcisniętych przedmiotów z dołów śmierci: guzik z orzełkiem, Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, ryngraf, konik szachowy.

Na zdjęciu: odbity w betonie orzełek z dołów śmierci

*Być może dla świata jesteś  
tylko człowiekiem,  
Ale dla niektórych ludzi jesteś  
całym światem...*

(Gabriel Garcia Marquez)

\*

*Życie tych, co zmarli, trwa w  
pamięci żywych.*

(Marcus Tullius Cicero)

## na nagrobnych tablicach

*Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie...  
I Krzyż – lecz taki, co do gwiazd Twych zbliża...* (Zygmunt Krasiński: „Psalm dobrej woli”)

\*

*Ci, których kochamy nie  
umierają nigdy,  
bo miłość to nieśmiertelność.*

(Emily Dickinson)

\*

*Gdyby miłość mogła  
uzdrowiać, a łzy wskrzeszać,  
byłbyś z nami.*

\*

*Śmierć boli nie tych, którzy  
odchodzą,*

*lecz tych, co wśród żywych  
pozostają.*

\*

*Nic o tym nie wiedziałas  
i ja nie wiedziałem,  
Iż można tak się widzieć już  
ostatni raz.*

(Ks. Jan Twardowski)

\*

*Ludzie, których kochamy  
zostają na zawsze,  
Bo zostawili ślady w naszych  
sercach.*

\*

*Choćby się teraz pobiegło  
w przedpokoju szurało  
niosło serce osobne  
w telefonie szukało  
słuchem szerszym od słowa.  
Choćby się spokorniało  
głupią minę stroiło  
jak lew na muszce.  
Choćby się chciało ostrzec  
że pogoda niestała  
że tęcza zbyt czerwona*

*a sól zwilgotniała.  
Choćby się chciało pomóc  
własną gębą podmuchać  
w rosół za słony.  
Wszystko już potem za mało.  
Choćby się łzy wyplakało  
nagie niepewne...*

(Ks. Jan Twardowski)

\*

*Świat mówi, że byłeś  
człowiekiem.  
Ty dla mnie byłeś całym  
światem...*

\*

*Non Omnis Moriar...*



Jedna z najstarszych warszawskich nekropoli mająca już 224 lata – to Stare Powązki. Tu toczy się historia poczynszy od ostatnich lat Rzeczypospolitej Obojga Narodów po współczesność. Poświęcenie cmentarza odbyło się 20 maja 1790 r. Niedługo potem wybudowano pierwszy kościół i katakumby, których projektantem był słynny włoski architekt Dominik Merlini. Fundatorem cmentarza (leżącego wówczas poza granicami miasta) był starosta klonowski Melchior Szymanowski

**BISKUP PROF. ZW. DR HAB. WIKTOR WYSOCZAŃSKI**  
**ZWIERZCHNIK KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W RP**  
**PRZEWODNICZĄCY RADY SYNODALNEJ**

ul. Wilcza 31 lok. 16C, 00-544 WARSZAWA  
tel/fax 22-621-52-05, tel. 22-622-12-05

L.dz. 158/IX/Zw/2014

Warszawa, dnia 10.09.2014 r.

**Do Księży Proboszczów Parafii**  
**Kościola Polskokatolickiego w RP**

Drodzy Bracia w Kapłaństwie Chrystusowym,

W dniach od 29 września do 3 października 2014 r. delegaci naszego Bratniego Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady zgromadzą się na obradach XXIV Generalnego Synodu w Erie, Pensylwania, USA.

W tym tak ważnym czasie dla PNKK bądźmy z Nimi w duchowej łączności.

W związku z powyższym zachęcam Księży Proboszczów, aby wraz z wiernymi w niedzielę 28 września 2014 r., na zakończenie Mszy Świętych, wzniesli gorące modlitwy przyczynne do Ducha Świętego, prosząc o błogosławieństwo i łaski dla naszych Braci za oceanem, aby obrady i postanowienia XXIV Generalnego Synodu PNKK były owocne i mobilizujące do misji na następne lata, zgodnie z dziedzictwem świątłej pamięci bp. Franciszka Hodura, wspólnego ojca i założyciela naszych Narodowych Kościołów.

Szczęść Boże

**Bp Wiktor Wysoczański**

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP



# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

## Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich wobec autokefalizacji Kościoła – wpływ Pierwszego Biskupa PNKK w USA i Kanadzie.

**Rok. 1957.** Według oficjalnego komunikatu Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego, zamieszczonego w „Naszym Posłannictwie” (nr 8, s. 19), w wyniku konferencji delegacji polskiej z Episkopatem PNKK, uzgodniono ponadto, co następuje:

„– Kościół Polskokatolicki w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest Kościołem autokefalicznym (autonomicznym), niezależnym od zagranicy i rządzi się własnym Prawem Kanonicznym w ramach obowiązujących ustaw państwowych;

– przyjazd delegacji Kościoła z Ameryki do Polski, której ma przewodniczyć Pierwszy Biskup L. Grochowski, ma nastąpić pod koniec lipca, względnie w połowie sierpnia 1957 roku.”

Nadto w cytowanym komunikacie podkreślono związek PNKK i Kościoła Polskokatolickiego z Unią Utrechcką Kościołów Starokatolickich.

Przyjazd delegacji PNKK do Polski, w składzie: bp. L. Grochowski, ks. J. Niemiński i mec. A. Kinowski, nastąpił 28 sierpnia. Wizyta trwała do 30 września 1957 r. Goście z USA odwiedzili 18 parafii polskokatolickich, uczestniczyli w sesji Rady Kościoła i złożyli szereg oficjalnych wizyt: zastępcy Przewodniczącego Rady Państwa – Oskarowi Langemu (1905-1965), ministrowi Pracy i Opieki Społecznej – Stanisławowi Zawadzkiemu (który był wtedy zarazem wiceprezesem Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”), dyrektorowi Urzędu do Spraw Wyznań – ministrowi Jerzemu Sztachelskiemu oraz przewodniczącemu Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy – Zygmunтови Dworakowskiemu i in. Pobyt delegacji PNKK w Polsce przyczynił się w efekcie do znacznego ożywienia Kościoła Polskokatolickiego.

Bp L. Grochowski miał powody do satysfakcji, zwłaszcza po wzięciu udziału w dorocznej sesji MKBS w Rheinfelden (Szwajcaria). Toteż powracając do Stanów Zjednoczonych pisał on: „Wyjeżdżam z tym przeświadczeniem, że Kościół Na-

rodowy ma wielką przyszłość w Ojczyźnie. Przeżyliśmy już ciężkie prześladowania, gdy zdzierano nam szaty, więziono niewinnych kapłanów i świeckich wyznawców, podpalano kościoły i dopuszczano do krwawych napadów. Ten okres należy do bezpowrotnej przeszłości. Dziś z wiarą w Boga i w niespożyte siły narodu polskiego kroczymy naprzód. Korzystamy obecnie z absolutnej wolności religijnej na równi z naszymi wczorajszymi prześladowcami. Do rozwoju Kościoła drogę mamy otwartą. Trzeba tylko siewców gorliwych, pełnych zapału i wiary w zwycięstwo Bożych ideałów na ziemi. Trzeba apostołów zdolnych do poświęceń i do wyrzeczeń. Potrzeba serc ofiarnych, światłych i odważnych bojowników, którzy zrozumiałby, jakie wielkie wartości dla narodu i państwa daje wielka religia Jezusa, byliby zdolni i gotowi poświęcić wszystko dla jej zwycięstwa. Takich ludzi spotkałem w naszych szeregach i dlatego z ufnością i wiarą spoglądam w przyszłość. Odjeżdżając zostawię w Ojczyźnie cząstkę swej polskiej duszy, bo tu widzę przyszłość Kościoła Narodowego. Wspólnie z kapłanami i Radą Kościoła nakreśliłiśmy program naszej pracy i naszego działania. Naszej mówię, bo nie tylko najstarszym kapłanem Kościoła Narodowego, lecz i Polakiem się czuję i wszystko, co się w Ojczyźnie dzieje, nie jest mi obojętne. Przyszłość Kościoła w Polsce jest moją głęboką troską i leży mi na sercu”.

Zgodnie z przyjętym planem, na posiedzeniu Episkopatu PNKK

w Scranton (maj 1957) bp L. Grochowski wraz z bpem J. Pękala mieli wziąć udział w XVII Międzynarodowym Kongresie Starokatolików. Kongres ten odbył się w dniach 19 – 23 września 1957 r. w Rheinfelden, a oprócz wymienionych biskupów uczestniczył w nim również ks. J. Niemiński. W dniach 20 – 21 września miała miejsce w Rheinfelden także sesja MKBS, w której brał udział już tylko bp L. Grochowski. Pod jego właśnie wpływem biskupi starokatolicki podjęli ważką dla Kościoła Polskokatolickiego uchwałę. Najpierw biskupi stwierdzili, że konsekracja obu biskupów-elektów polskokatolickich w 1952 r. – jest ważna. Ale tu poważnie zaciążyła opinia Pierwszego Biskupa PNKK w sprawie Kościoła i biskupów polskokatolickich (a ściślej po 1956 r. już tylko jednego biskupa – J. Pękali), co odzwierciedla zachowany protokół sesji MKBS, którego odnośny fragment przytaczamy w dosłownym brzmieniu. „Bp [L.] Grochowski oświadcza: Kościół w Polsce jest nowym Kościołem, nie będącym już w łączności z dawnym Kościołem Narodowym założonym przez [duchownych z] USA. Członkiem U [nii] U [trechckiej] może on być, lub stać się, tylko za pośrednictwem Kościoła w USA. Ponieważ istnieje niejasność co do legalności wyboru [J.] Pękali i stosunku Kościoła w Polsce do U [nii] U [trechckiej], względnie do Kościoła w USA, przeto zleca się bpowi [L.] Grochowskiemu, który udaje się do Polski, aby najpierw wyjaśnił oba problemy (...).”

(cdn.)

**Rok 1948. Polski chór „Lutnia” w Trenton, New Jersey (fot. Archiwum)**



## ...Refleksji kilka o patriotyzmie

W dniu 11 listopada 1918 r. marszałek francuski F. Foch w imieniu państw sprzymierzonych podyktował delegacji niemieckiej warunki zakończenia działań wojennych. Niemcy podpisały rozejm. Było to w wagonie kolejowym niedaleko Compiègne pod Paryżem. W ten sposób zakończyła się I wojna światowa. Brały w niej udział 33 państwa; w czasie jej trwania zmobilizowano 70 milionów ludzi, 10 milionów poniosło śmierć, a prawie 20 milionów zostało rannych. Upadły 3 cesarstwa, zniszczono dorobek, na który pracowały całe pokolenia. Po wojnie zawarto nowe traktaty pokojowe, zmieniły się granice państwowe oraz formy rządów.

Dzień 11 listopada 1918 r. był przełomowym momentem w dziejach Europy, ale przede wszystkim w dziejach Polski. Po 123 latach niewoli narodowej i powstańczych zrywach wolnościowych Polska odzyskała niepodległość. Nadeszła upragniona wolność. Dnia 10 listopada 1918 r. do kraju powrócił Józef Piłsudski, od lipca 1917 r. internowany przez Niemców w Magdeburgu. 11 listopada Rada Regencyjna przekazała mu naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych. W Warszawie rozpoczęło się, trwające już w innych miastach, rozbrajanie wojsk okupacyjnych Rosji, Prus i Austrii.

Dzień 11 listopada został ustanowiony – ustawą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 1937 r. – polskim świętem narodowym i pozostawał oficjalnie świętem państwowym RP do 1944 r. W 1945 r. komunistyczne władze PRL jako święto państwowe ustanowiły dzień 22 lipca. Święto Niepodległości, obchodzone w dniu 11 li-

stopada, zostało przywrócone przez Sejm RP dopiero w roku 1989.

Od 25 lat Narodowe Święto Niepodległości znów obchodzone jest przez Polaków wyjątkowo uroczystie, a miejscem głównych obchodów jest plac Piłsudskiego w Warszawie, na którym, jak w czasach II Rzeczypospolitej, odbywa-



Marszałek Józef Piłsudski (1867 – 1935)

ją się uroczystości z udziałem najwyższych władz państwowych. W tym dniu odprawiane są Msze św. za Ojczyznę. We wszystkich świątyniach w kraju i poza jego granicami zanoszone są modlitwy za poległych w obronie Ojczyzny. Organizowane są uroczyste apele żołnierskie i harcerskie, pod pomnikami bohaterów narodowych składane są kwiaty i palone są znicze na grobach żołnierzy. Gmachy państwowe, domy oraz ulice dekorowane są polskimi flagami. Dla wielu Polaków to dzień zadumy nad historią i okazja do refleksji na temat patriotyzmu.

Patriotyzm to indywidualna i społeczna postawa, oznaczająca przywiązanie i miłość do własnej ojczyzny. Obejmuje on prze-

szłość, teraźniejszość i przeszłość kraju. Obecnie w Polsce zmienia się struktura życia społecznego. Nasza Ojczyzna przeżywa rozmaite przeobrażenia, ale patriotyzm ciągle powinien stać na straży godności naszego Narodu, jego kultury i obyczajów, czyli dziedzictwa naszych ojców. Dziś na forum publicznym mało

się pisze i mówi o patriotyzmie. Tymczasem patriotyzm jest jednym z podstawowych obowiązków obywatelskich. Przychodzimy na świat w konkretnej ojczyźnie, pochodzimy z określonego terytorium kulturowego, mamy swój język i tradycję, a nawet specyficzną mentalność. Nie bez wpływu na naszą świadomość indywidualną i narodową jest to, gdzie się wychowujemy, jakie czytamy książki, jakiej słuchamy muzyki, jakie przedstawienia teatralne oglądamy i jakie odwiedzamy muzea, czy kto jest dla nas bohaterem narodo-

wym. Zawsze wyrastamy i otrzymujemy patriotyczne wychowanie na konkretnym podłożu kulturowym.

Współcześnie słowo patriotyzm nierzadko pojawia się w kontekście nacjonalizmu. Jednak pierwszeństwo miłości ojczyzny przed innymi krajami nie może być traktowane jako ksenofobia czy nacjonalizm. To naturalne, że najpierw dba się o swoją rodzinę, a później o przyjaciół czy znajomych. Jednak w patriotyzmie nie ma miejsca na nienawiść innych narodów – bałwochwalczy kult swego narodu nie jest prawdziwą miłością ojczyzny. Patriota kocha swoją ojczyznę, mimo że dostrzega wady swoich rodaków, tak jak kocha się swoich

bliskich, mimo ich niedoskonałości. Natomiast nacjonalista uważa, że jego naród jest najlepszy, wywyższa go ponad inne i częstokroć wiąże się to z nienawiścią do innych narodów. Zawsze potrzebny jest wysiłek, aby nie ulec uprzedzeniom i pogardzie dla obcych.

Patriotyzm to miłość ojczyzny, a ojczyzna to ludzie, kultura, historia, religia, obyczaje, w których wyrosliśmy. Miłość ojczyzny to nie chwilowe wzruszenie, ale uczciwa i twórcza praca dla niej, jak również rzetelne zdobywanie wiedzy, odpowiedzialność w polityce, dbałość o język ojczysty w mowie i w piśmie, troska o rodzinę, szacunek dla tradycji, dla wartości narodowych i chrześcijańskich oraz zdolność ponoszenia codziennych ofiar. Patriotą nie jest się tylko podczas wielkich zagrożeń, ale jest się nim także na co dzień, wtedy, gdy szanuje się symbole narodowe, kiedy pamięta się o ważnych wydarzeniach, rocznicach. Patriotyzm nie musi kojarzyć się z weteranami, orderami czy z natchnionymi romantycznymi poetami. Patriotyzm to miłość, a miłość to wierność w służbie.

Ks. Piotr Skarga tak się modlił: „Wszchemogący, Wieczny Boże, spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmilszej matce, Ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu, swoich pożytków

zapomniawszy, mogli służyć uczciwie”. Piękna to modlitwa, bo człowiek jest nie tylko dzieckiem rodziców, ale także dzieckiem swojego narodu, mniej lub bardziej w nim zakorzenionym.

*Śpiewa Ci obcy wiatr  
Zachwyca piękny świat  
A serce tęskni  
Bo gdzieś daleko stąd  
Został rodzinny dom  
Tam jest najpiękniej.*

*Tam właśnie teraz rozkwitły  
kwiaty  
Stokrotki, fiołki, kaczeńce  
i maki  
Pod polskim niebem, w  
szczerym polu wyrosły  
Ojczyste kwiaty.  
W ich zapachu, urodzie jest  
Polska.*

*Żeby tak jeszcze raz  
Ujrzeć ojczyste las  
Pola i łąki  
I do matczynych rąk  
Przynieść z zielonych łąk  
Rozkwitłe pąki.*

*Bo najpiękniejsze są polskie  
kwiaty  
Stokrotki, fiołki, kaczeńce i maki  
Pod polskim niebem,  
w szczerym polu wyrosły  
Ojczyste kwiaty. W ich zapachu,  
urodzie jest Polska.*

*Śpiewa Ci obcy wiatr  
Tułaczy los Cię gna  
Hen gdzieś po świecie  
Zabierz ze sobą w świat  
Zabierz z ojczystych stron  
Mały bukietek.*

*Weź z tą piosenką bukietek  
kwiatów  
Stokrotek, fiołków, kaczeńców  
i maków  
Pod polskim niebem, w  
szczerym polu wyrosły  
Ojczyste kwiaty. W ich zapachu,  
urodzie jest Polska.  
(...)*

W Święto Niepodległości na grobach żołnierzy składane są kwiaty i palone są znicze



## „Strzyżewskie Nutki” z koncertem w Szczecinie

**W dniach 2 i 3 sierpnia br. zespół parafialny „Strzyżewskie Nutki” miał okazję gościć w Parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie.**

Z wielką radością odpowiedzieliśmy na zaproszenie ks. infułata Stanisława Bosego. Jest to dla nas ogromne wyróżnienie, a jednocześnie motywacja do dalszej nauki i ćwiczeń.

Po przyjeździe zostaliśmy serdecznie przywitani przez ks. administratora Stanisława oraz ks. Adama Bożackiego. Następnie wybraliśmy się na wycieczkę po Szczecinie. Najlepszym, w ten sierpniowy upał, okazał się rejs statkiem, podczas którego mogliśmy odechnąć po wielogodzinnej jeździe autokarem.

Kolejnym etapem naszego zwiedzania były Wały Chrobrego, Zamek Książąt Pomorskich, Ratusz i Brama Królewska. Popołudniowy spacer minął bardzo szybko, a to za sprawą wspaniałego przewodnika, którym był ks. Infułat Stanisław, i jego ciekawych opowieści. Wystarczyło czasu na lody i inne słodkości oraz na króciutką próbę w kościele.

Zmęczeni udaliśmy się do hotelu, aby wypocząć (jak się okazało przy grzmotach i błyskawicach burzy) przed jutrzejszym występem.

Niedziela przywitała nas piękną i gorącą aurą. Po smacznym śnia-

daniu udaliśmy się do kościoła, gdzie czekali na nas księża, przygotowując się do Mszy św. Dla naszych „Nutek” taki występ to bardzo ważne wydarzenie. Choć dzieci nie koncertowały pierwszy raz, to jednak widać było ich przejęcie i ogromne zaangażowanie w to, co potrafią najlepiej, czyli w śpiewanie.

Msza św. koncelebrowana przez ks. Infułata Stanisława Bosego, ks. Adama Bożackiego, ks. Juliana Kopińskiego z asystującymi dziećmi i pięknym śpiewem była uroczystością najwyższej rangi. Po zakończonej Eucharystii Ks. Infułat podziękował nam za przybycie, a wszystkie dzieci otrzymały upominki. Myślę, że nasz śpiew bardzo się podobał, bo parę razy

„Strzyżewskie Nutki” w szczecińskiej świątyni pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła, przed głównym ołtarzem





byliśmy proszeni o *bis*, a to daje poczucie uznania.

Przed wyjazdem w drogę powrotną zostaliśmy zaproszeni na pyszny obiad, po którym spakowani i bardzo szczęśliwi wsiedliśmy do autokaru. Nasz zespół to ponad czterdzieścioro dzieci, byli z nami również rodzice tych najmniejszych „Nutek”, oraz opiekunowie.

**W imieniu całego zespołu, osób prowadzących, wszystkich rodziców dzieci oraz ks. proboszcza Juliana Kopińskiego składamy wyrazy ogromnego podziękowania ks. infułtowi Stanisławowi Bosemu za szczodre przyjęcie i ugoszczenie nas w przepięknej stolicy Pomorza Zachodniego. Mamy nadzieję, że będziemy mieli jeszcze niejednokrotnie okazję spotkania się.**

Podczas drogi powrotnej znów spotkała nas burza i to niejedna, ale szczęśliwie dotarliśmy do do-



Przygotowujemy się do występu

mu. Towarzyszyła nam przecież piosenka „Gdy na morzu wielka burza, Jezus ze mną w łodzi jest. On za rękę trzyma mnie, łódka nie kołysze się.....”.

Nasz wyjazd na długo pozostanie w naszej pamięci, ale mamy nadzieję, że w przyszłym roku może też gdzieś pojedziemy.

(A. S.)

Cała nasza strzyżewska grupa z duchowieństwem, rodzicami i opiekunami w promieniach upalnego, sierpniowego słońca w Szczecinie



Żyjący na przełomie X i XI w. św. Odylon – opat klasztoru Benedyktynów w Cluny w południowej Francji – wydał w 998 r. zarządzenie, znane jako „Statutum sancti Odilonis pro defunctis” („Statut św. Odyiona dla zmarłych”). Nakazywało ono mnihom – a podlegało mu wówczas przeszło 1000 klasztorów benedyktyńskich w całej Europie – odprawianie pod wieczór w uroczystość Wszystkich Świętych nieszporów za zmarłych. Nazajutrz zaś (2 listopada) mieli zakonnicy obowiązek odprawiania Mszy św. „za spokój dusz wszystkich zmarłych”. Dał on w ten sposób początek Świętu Zmarłych, znanemu obecnie w liturgii kościelnej jako Dzień Zaduszny. Zwyczaj ten wprowadzony został najpierw w Belgii, a następnie rozszerzony w całym Kościele zachodnim.

czano na stoliku ulubione przedmioty zmarłego, które potem wraz z naczyniami z winem i oliwą składano w grobie. Wierzono bowiem, że na drugim świecie będą mu one potrzebne. Zmarłego otaczała najbliższa rodzina, przyjaciele i znajomi, dając wyraz swego żalu przez płacz i załamywanie rąk.

Po jednodniowej żałobie następowało wyniesienie zwłok z domu. Dokonywano tego jednak wczesnym rankiem przed wschodem słońca, by nie skalać widokiem zmarłego promieni słonecznych.

## Wiara w życie pozagrobowe w starożytności

Ustanowienie tej uroczystości było następstwem wiary w nieśmiertelność duszy ludzkiej i życie pozagrobowe oraz przekonania, że modlitwy żyjących pomocne są duszom zmarłych.

Ale wiara w nieśmiertelność duszy oraz życie pozagrobowe, a także praktyki związane ze śmiercią i pogrzebem, znane były już w świecie pogańskim, u starożytnych Greków i Rzymian. I nietrudno zauważyć wiele podobieństw niektórych zwyczajów chrześcijańskich, dotyczących pamięci o zmarłych, do tych praktyk.

Zwyczaje pogrzebowe w Grecji wywodziły się z animizmu, czyli wiary w istnienie nieśmiertelnej duszy. Według wierzeń starożytnych Greków jest nią duch („psyche”), który w postaci laleczki mieszka w żrenicy oka. W chwili śmierci opuszcza on człowieka i jako widmo żyje dalej własnym życiem. Wierzono też, że dusza jest wprawdzie po śmierci człowieka bezradna, ale równocześnie wyposażona w moc dobrego lub złego wpływu na żywych.

Ta właśnie wiara leżała u podstaw kultu zmarłych, który przejawiał się m.in. w obowiązku wyprawiania im właściwego pogrzebu. Był to warunek nieodzowny, by dusza ludzka mogła przejść do świata podziemnego. Jeśli ciało nie zostało pogrzebane, dusza błąkała się nad brzegami podziemnych rzek i mogła szkodzić ludziom. Zmarłego należało więc przygotować do ostatniej drogi, a następnie pogrzebać lub spalić jego ciało, czcić pamięć o nim oraz pielęgnować jego grób. Zwłoki poległych za ojczyznę



Hades – kraina zmarłych

trzeba było sprowadzić do kraju. Gdy jednak nie było to możliwe, należało je pogrzebać lub spalić na miejscu. Ale i wówczas rodzina musiała urządzić na cmentarzu symboliczny, pusty grób. A chociaż prawodawca Solon zwolnił dzieci od obowiązków wobec rodzica, gdy ten popełnił jakiś czyn niegodny, uczynił wyjątek dla pogrzebu. Tylko zbrodniarz i zdrajca ojczyzny nie zasługiwał na wyprawienie mu pogrzebu.

Bezpośrednio po śmierci zamykano umarłemu oczy i usta, myto jego ciało i namaszczano oliwą, wieńczono kwiatami na znak czci oraz składano na marach. Do ust wkładano zmarłemu pieniążek (obola), by miał czym opłacić Charonowi przewiezienie jego duszy do krainy wieczności. Przy marach umiesz-

Orszak pogrzebowy rozpoczynał chór mężczyzn oraz płaczkę. Kondukt pogrzebowy posuwał się jednak w całkowitej ciszy i dopiero na cmentarzu wykonywano stosowne śpiewy. Następnie szli ubrani na czarno mężczyźni. Dalej niesiono lub wieziono mary ze zwłokami zmarłego. Na samym końcu postępowały kobiety w czerni.

Na cmentarzu następowała trzecia część uroczystości – grzebanie. Zwłoki zmarłego wkładano do trumny, wykonanej z drzewa cedrowego lub gliny. Trumna wykonana z kamienia zwała się „sarkofagos”. Następnie trumnę nakrywano kamieniem i usypywano grób. Jeżeli zwłoki palono, popioły zbierano do urny z gliny, marmuru lub brązu i składano w grobie. We wsiach greckich groby kopano zwykle

w obrębie gospodarstwa, po czym zasiewano na nich zboże, by ziemia-matka ukojła zmarłych. W terenach górskich groby kuto w skale poza miastem, po obu stronach drogi wiodącej od bramy miejskiej. Cmentarz taki nazywał się „nekropolis” – „miasto umarłych”. Groby ozdabiano portretami zmarłych, składano na nich kwiaty oraz obsadzano cyprysami, uchodzącymi na drzewa cmentarne.

Obchody pogrzebowe kończyła stypa, urządzana przez rodzinę, podczas której uczestnicy wspominali zmarłego. Żałoba trwała przez trzydzieści dni. Po roku czczono pamięć zmarłego dorocznym wspomnieniem.

Według wierzeń greckich dusza zmarłego po przybyciu do krainy wieczności stawała przed Hadesem i Persefoną, którzy wydawali wyrok. Dusza dobra kierowana była na równinę elizejską, umiejscawianą na zachodnich krańcach świata; dusza zła skazywana była na pędzenie żywota w Tartarze, gdzie po wieczne czasy musiała ciężko pokutować.

**Również starożytni Rzymianie wierzyli w nieśmiertelność duszy ludzkiej.** Byli więc przekonani, że zmarli żyją nadal; bądź jako duchy dobre lub złe, które mszczą się na żywych, gdy ci zaniedbują pamięć o nich. Dlatego obywatele rzymscy przywiązywali tak wielką wagę do oddawania ostatniej pomocy zmarłym.

Tutaj także najbliższy krewny składał na ustach zmarłego pocałunek, po czym zamykał mu oczy i usta. Ciało zmarłego zdejmowano z łoża na podłogę, gdzie je myto, namaszczano wonnymi olejkami, owijano przepaskami i zdobiono kwiatami na znak czci. Następnie wykonywano z wosku maskę pośmiertną, którą zakładano zmarłemu na twarz. Wreszcie ubierano go w togę wraz ze wszystkimi oznakami sprawowanych za życia urzędów i układano na łożu zastłanym purpurą w atrium (główniej sali domu), nogami do wyjścia.

Już w trzecim wieku przed narodzeniem Chrystusa zaniechano w Rzymie praktyki grzebania przed wschodem słońca. Wyrowadzenie zwłok zmarłego następowało w godzinach przedpołudniowych, by ludzie znajdujący się na ulicach mogli podziwiać prze-

nych pogrzebu i starożytność rodu zmarłego.

Orszak żałobny otwierało w Rzymie dziesięciu muzykantów, gdyż na więcej nie zezwalało prawo. Dalej szły płaczki, śpiewając pieśni ku czci zmarłego. Za nimi postępowała grupa aktorów, z których jeden przedstawiał zmarłego. Następnie szli lub jechali ludzie z maskami przodków zmarłego, przyodziani w szaty urzędowe odpowiadające piastowanym przez nich stanowiskom. Był więc pogrzeb swego rodzaju widowiskiem. Dla przypomnienia zasług zmarłego niesiono na noszach łupy zdobyte przez niego na polach bitew oraz insygnia sprawowanych urzędów. Teraz dopiero kilku krewnych niosło na marach zwłoki w pozycji stojącej, by były dobrze widoczne. Wokół zwłok postępowali pozostali krewni i przyjaciele w czarnych lub szarych szatach pozbawionych ozdób, a wreszcie urzędnicy państwowi i tłum ludu.

Kondukt żałobny przechodził tzw. Drogą Świętą na Forum Romanum (rynek rzymski) i zatrzymywał się przed mównicą. Wtedy wyznaczony przez rodzinę mówca, najczęściej syn zmarłego, wygłaszał mowę pochwalną podnosząc zasługi zmarłego i jego protoplastów.

Następnie orszak pogrzebowy kierował się na cmentarz. W początkowym okresie państwa rzymskiego zwłoki zmarłego grzebano. Na cmentarzu składano je do sarkofagu z drewna, gliny lub kamienia i chowano w grobie wykładanym kamieniami, lub w grobowcu. Już od połowy V w. p.n.e. zwłoki zmarłych palono na wielkim placu miejskim, a popioły zbierano do urny i spuszczano do grobu, żegnając zmarłego słowami: „Żegnaj duszo czysta!” lub: „Niech ci ziemia lekka będzie!” Następnie uczestnicy pogrzebu udawali się na ucztę pogrzebową. Rozdawano również żywność i pieniądze ludowi.

Nie zaniebdywano też w Rzymie różnych form pamięci o zmarłych. Należały do nich „Parentalia”, poświęcone pamięci zmarłych rodziców i bliskich krewnych. Były nimi także „Floralia”, kiedy to groby zdobiono wieńcami i oświecano pochodniami. W maju przez trzy dni obchodzono „Lemuria” – święto mar. Zaś 21 lutego „Feralia”, czyli uroczystość podobną do chrześcijańskich Zaduszek, w którym to dniu zastawiano na grobach ucztę dla zmarłych. Wierzono jednak, że od hojności ofiar miłsza jest im serdeczna pamięć żyjących ich bliskich.

Waza grecka przedstawiająca Hadesa i Persefonę



# Przytulanie na zdrowie

Według wykładowców „nowej pedagogiki” utulenie dziecka w przedszkolu jest nikomu niepotrzebne i należy ten „nawyk” całkowicie wyeliminować. Nauczycielka wcale nie musi brać dziecka na kolana. Ma prowadzić zajęcia edukacyjne.

– Śmiejemy się z tego – mówi nauczycielka jednego z warszawskich przedszkoli. – To jest po prostu nierealne. Jeśli mamy dziecku zastąpić dom przez te parę godzin, to musimy zapewnić mu poczucie bezpieczeństwa i bliskości, a czasami tylko przytulenie daje to dziecku. Odbieranie mu tego jest krzywdzeniem dziecka.

Już od momentu naszego urodzenia, przytulanie jest dla nas ważnym sygnałem, który mówi nam, że nie jesteśmy sami, że ktoś nas wspiera i pomoże nam w razie zagrożenia. Jest to bardzo istotne dla naszego rozwoju. Nie tylko wtedy, gdy jesteśmy jeszcze dziećmi, ale też później w życiu dorosłym. Przytulamy się, aby powiedzieć „kocham”, „zależy mi na tobie”, „jestem przy tobie”. Przytulamy, by pocieszyć lub okazać radość. Kiedy jest nam źle, potrzebujemy, aby ktoś bliski przytulił nas i ukoił ból i lęk. Przytulenie daje nam pewność, że jesteśmy akceptowani. Przytulenie się, choćby na moment, potrafi zdziałać więcej niż nawet najczulsze słowa. Skoro tak bardzo lubimy się przytulać i być przytulanym, czemu czasem żałujemy tej czułości tym, którzy potrzebują jej najbardziej – naszym dzieciom?

Przytulanie dzieci ma ogromne znaczenie dla ich zdrowia, ponieważ skutecznie obniża poziom stresu, który przyczynia się do wielu groźnych chorób. Im częściej je przytulamy, tym są szczęśliwsze i odporniejsze. Przytulanie ma szczególnie istotny wpływ dla zdrowego rozwoju niemowląt. Według badań, niemowlęta pozbawione czułości rodziców, częściej narażone są na choroby, gorzej się rozwijają, a nawet umierają. Przytulanie dzieci jest szczególnie ważne w nadchodzących miesiącach.

Według ekspertów dzieci obdarzane czułością łatwiej i szybciej pokonują infekcje, które przytrafiają się jesienią i zimą. Przytulanie wzmacnia ich stabilność emocjonalną i poczucie bezpieczeństwa, a tym samym skraca czas leczenia.

Przytulanie to pozytywne doświadczenie, dzięki któremu wydzielają się hormony szczęścia – oksytocyna. Dzieci w chorobie dość często są wystraszone własnym stanem – kaszlem, bólem mięśni i głowy. Przytulając je, mamy wpływ na produkcję znacznej ilości oksytocyny, dzięki której spada napięcie. Obniżenie poziomu stresu i strachu to jeden z elementów szybszego wychodzenia z choroby.

Zdaniem, które większość psychoterapeutów usłyszała przy-

najmniej raz w swojej karierze od pacjentów, jest „Mama/tata nigdy mnie nie przytulał/a”. W domu niekoniecznie obecna była jakaś jawna i oczywista patologia, ale panowała atmosfera chłodu i braku bliskości, każdy żył swoim życiem, a kontakt fizyczny był nikły lub wręcz nieobecny. Ot, cmoknięcie się z okazji świąt czy rodzinnych uroczystości, poklepanie po plecach czy uścisk dłoni. W takich domach bardziej zwracano uwagę na przestrzeganie zasad i reguł, wywiązywanie się ze swoich obowiązków, dobre stopnie w szkole i przyzwoite zachowanie niż budowanie bliskości. Brak fizycznego kontaktu poprzez przytulanie zazwyczaj idzie w parze z dystansem emocjonalnym między ludźmi.

Emocjonalne potrzeby maluchów są równie ważne jak dobrobyt i edukacja. Jeśli chcemy wychować samodzielne i zdrowe dziecko, przytulajmy je jak najczęściej! Nie bójmy się mitów, które głoszą, że wyrośnie nam niezaradne życiowo dziecko. Częste przytulanie to gwarancja wychowania zdrowych, pewnych siebie ludzi, którzy w przyszłości będą w stanie zbudować własną, szczęśliwą rodzinę. Dzieci, które w dzieciństwie doświadczyły bezwarunkowej miłości rodziców, i miały pod dostatkiem czułości z ich strony, osiągają większe sukcesy w szkole i w pracy.

**Przytulanie to fundament przyszłej dojrzałości**



Przemijanie to nieuchronny upływ czasu i następujące wraz z nim zmiany. Jesień, Zima, Wiosna, Lato – tak zatytułowane są poszczególne tomy Reymontowskich „Chłopów”. To nieodwracalne, niezależne od człowieka następstwo pór roku uzmysławia nam, że:

*Z czasem wszystko przemija, z czasem bieżą lata (...)*

*Z czasem kwitnące łąki krasy postradają,*

*Z czasem drzewa zielone z liścia opadają (...)*

*Z czasem noc dniowi, dzień zaś nocy ustępuje*

*Czasowi zgoła wszystko na świecie hołduje*

Powieściowa Agata przygotowuje się na śmierć jak do ostatniego, koniecznego aktu zamykającego życie ze świadomością i pełnym pogodzeniem, aby go odbyć godnie, dostojnie. Bo śmierć jest czymś tak samo naturalnym, jak urodziny.

*Bo i cóż, że tam jakaś dusza człowiekowska skamlała w pazurach śmierci. Słońce nie przestało świecić, szumiały*

## Przemijanie – jako przejaw życia

Powieść Wł. Reymonta rozpoczyna się późnym popołudniem w jakiś nieoznaczony bliżej dzień wrześniowy, a kończy gdzieś z końcem lipca, czyli obejmuje około 10 miesięcy roku. Doskonała jednostka czasowa natury – rok – potraktowana została na wzór życia ludzkiego. „Wiosna, lato, jesień, zima – Twoje życie człowieku jest tutaj całe”. Jesień, zima, wiosna, lato – pełny rok – jak obracająca się tarcza ze znakami zodiaku przechodzi od jesiennego zamierania poprzez martwość zimy, poprzez powtórne wiosenne narodziny przyrody do dojrzałej, żniwnej pory owocowania.

Akcja „Chłopów” zanurzona jest w „bezcześnie historycznym”, tzn. nie możemy dokładnie określić, kiedy rozgrywają się opisywane w powieści wydarzenia. Władysław Reymont świadomie unika takich informacji.

***Takusieńko było i łoni i drzewiej, do tego się już był naród wezwyczał rozumiejąc dobrze, jako inaczej być nie będzie...***

Sugestia „historycznego bezczasu” w połączeniu z plastycznie zarysowaną wizją chłopskiego bytowania jako nieustannie powracającego rytmu prac, działań, wymuszonych przez kolejne pory roku, stwarza wrażenie nieprzemijalności egzystencji chłopskiej w opisywanych formach. Rok obróci się jeszcze nieskończoną ilość razy i za każdym razem obrót ten będzie wyglądał tak samo. Tak było, jest i będzie – chłopskie życie wpisane w rytm pór roku określający porządek prac przy uprawie roli stanowi „wieczny kołowrót” tych samych działań, powracających wydarzeń:

**Kołowrót życia i śmierci, kołowrót wiecznego powrotu, posiadającego nie tylko sankcję biologiczną, ale też religijną, społeczną, kulturową. Bo życie to „wiecz-**

**ny kołowrót” codziennych zdarzeń, kołowrót ludzkich charakterów, kołowrót przywar i stałości.**

Życie w Lipcach toczy się za sprawą siły napędowej, którą jest instynkt życia manifestujący się w gromadzeniu pożywienia, budowaniu domu, zdobywaniu odzieży, chęci posiadania ziemi i jej pomnażania. Egzystencję ludzką wyznacza życie – miłość – śmierć. I tak oto to, co jednorazowe i przemijające, staje się przejawem tego, co wieczne, a więc przejawem życia w ogóle. Porządek natury jest ziemskim objawem wiecznego boskiego ładu.

W porządek natury są wpisane jednakowo życie jak i śmierć. Między narodzinami a śmiercią rozgrywają się dramaty ludzkie – sprowadzają się jednakże one do podstawy bytu ludzkiego, do ziemi, która rodzi i która daje grób, ziemi, gdzie nadrzędną władzę sprawują następujące po sobie pory roku. Jesień jest okresem zbierania plonów, ale i zapowiedzią zbliżającej się śmierci. Zimą ziemia umiera, by wiosną zbudzić się do życia. Lato to czas rodzenia, dojrzewania, ale i zapowiedź jesieni. Ten egzystencjalny porządek natury dotyczy w tym samym stopniu ludzi. Chłop obcujący tak ściśle i blisko z przyrodą ma do tego egzystencjalnego porządku stosunek szczególny – nie buntuje się przeciw niemu – przeciwnie, w pełni go akceptuje.

*A cóżes to ty sam, człowieku, który się puszysz, a dmiesz, a wynosisz hardo ponad wszelkie stworzenie?*

*Tym wiatrem jeno jesteś, co nie wiada, skąd przychodzi, nie wiada, po co miecie, i nie wiada, kaj się rozwiewa...*



*zboża, białe chmury przepływały wysoko, wysoko, dzieci bawiły się po drogach, rumieniły się po sadach jabłka dojrzewające, w kuźni biły młoty, jaże rozlegało się na całą wieś, ktoś wóz rychtował, ktoś kosę nakuwał sposobiąc się do żniw, pachniał chleb świeżo upieczony, rajcowały kobiety, chusty suszyły się po płotach, ruszali się po polach i obejściach, jak co dnia, jak zawdy, gmerał się rój ludzki wśród trosk i zabiegów ani nawet myśląc, kto tam pierwszy stoczy się z brzegu. Zaśby to komu przyszło co z tego.*

**Od natury uczy się człowiek mądrości życia i mądrości umierania. Bezsens cierpienia i śmierci człowiek przewycięża dzięki temu, że uczestniczy w tym, co nieśmiertelne – w przyrodzie. Umierając pozostajemy częścią wiecznego życia. Zmarli robią miejsce żywym – rodziców zastępują dzieci. W ogólnym obrazie świata śmierć nie jest przeciwieństwem życia, stanowi konieczny element porządku przyrody, który jest przeciwieństwem ostatecznym – porządkiem życia.**

# Granica wolności w sztuce

W związku z dyskusją nad granicą wolności w sztuce, jaka przetoczyła się przez nasz kraj w czerwcu br., a która dotyczyła odwołania w Poznaniu spektaklu *Golgota Picnic* w reżyserii Rodriga Garcii, czytamy w Rz. z 30.06. br. (w artykule „Dlaczego nie bronię „Golgoty Picnic”):

„Jestem chrześcijaninem, co oznacza dla mnie, że określam się jako ten, który śmie zabiegać o to, aby być przyjacielem Jezusa Chrystusa. Wiernym, aczkolwiek nieudolnym naśladowcą tego wzoru, który dał swoim życiem i swoją śmiercią Chrystus (...). Jego Boska Osoba jest dla mnie czymś niezwykle cennym. Myślę, że czymś najcenniejszym w świecie. Znaczenia Jezusa nie da się określić mianem tabu albo sacram, albo innymi formułami (...).

Jezus to mój Mistrz, Nauczyciel, Osoba obdarzona autorytetem, świętością – to tak samo Osoba Boża, jedna z trzech osób Boskich. Ten przedziwny Byt, który jest dla mnie doświadczany ja-

ko nieustające źródło miłosierdzia, wybaczenia, łaski, przyciągania, jest czymś najwznioślejszym, czego mogę w życiu doświadczyć, co mogę sobie w życiu wyobrazić.

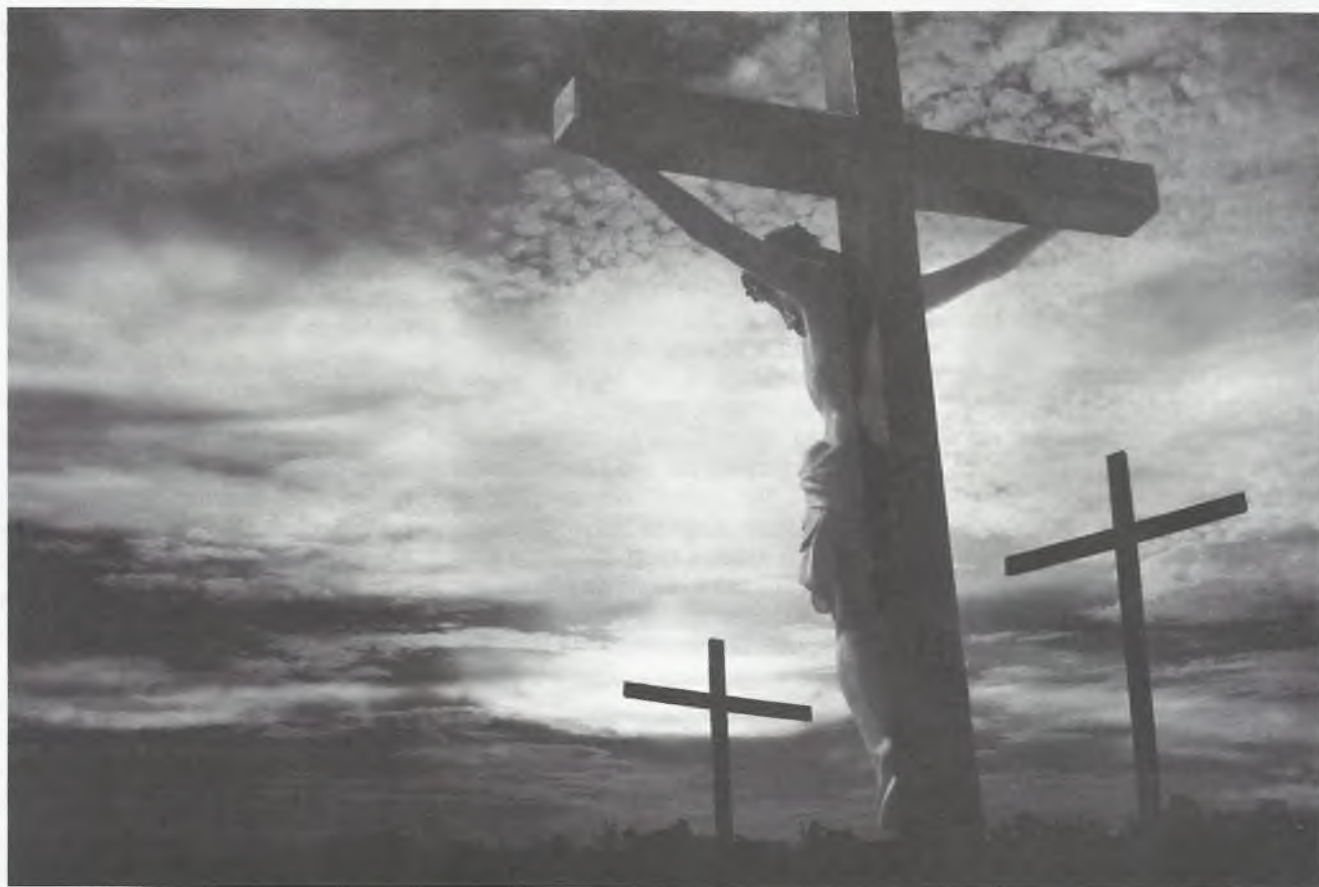
Ten wciąż zaskakujący mnie swoją zadziwiającą, pociągającą osobowością Byt to mój najlepszy Przyjaciel, wystawiający się na rany, na ciosy, na przemoc. Stworzyciel opluwany, bity, wyśmiewany, szykanowany w drodze na Golgotę. Przez ludzi potraktowany jak śmieć, wyrzutek.

Wierzę, że poddając się tej przemocy, którą potrafią kierować się chyba tylko ludzie, dokonał On absolutnego przewartościowania. Poddając się owemu ludzkiemu okrucieństwu z własnej woli i po to, aby zrównoważyć ogrom owej przemocy, która toczy się przez nasze dzieje i przez nasze wnętrza. To musiało być coś, co równoważy ową naszą złość. Coś niewyobrażalnego. Coś, co wyrówna za nas nasze rachunki. Stąd Stworzyciel

oddał swoje życie, umęczony przez ludzi, których z własnej woli chciał zbawić.

Golgota, krzyż, męka to dla mnie absolutnie przełomowy moment w dziejach ludzkości. Umęczone ciało Zbawiciela na krzyżu jest czymś świętym, nieskalanym, jasnym, zasługującym na cichą kontemplację i poważne, bardzo serio i z pokorą czynione, modlitewne pochylenie się w ciszy. Akt ten nazywamy w chrześcijaństwie Adoracją. To nie jest miejsce na śmiech, groteskę, deformację czy inne jakieś działania. Inne poza pełną szacunku modlitwą (...).

Dla nas, chrześcijan, ingerowanie w tajemnicę Zbawienia, w Golgotę, jest niezwykle krzywdzące, bolesne. Cóż z nas byłoby za chrześcijanie, gdybyśmy pozwalali bezrefleksyjnie na to, by Go profanowano? (...) Chrześcijaństwo od zawsze polegało też na dawaniu świadectwa, że się jest uczniem Chrystusa. Czemu dzisiaj miałyby być inaczej?”



# Dziady, czyli zapomniane zwyczaje

cd. ze str. 16

dlitwy w świętym kącie izby. Po raz ostatni tego dnia odmawiano modlitwy za zmarłych przodków. Gospodynie zamiatały izby, stały białe ręczniki albo obrusy na stołach i kładły chleb, sól i nóż, aby zmarli odwiedzający w tę noc chałupę nie odeszli głodni.

Lud wiejski wierzył, że w noc poprzedzającą Dzień Zaduszny powstaje w kościele wielka jasność i wszystkie duszyczki modlą się przed wielkim ołtarzem. Chwila ta nastaje o północy, po czym każda dusza przybywa do swej rodziny w domowe progi.

Pozostałości dawnych zwyczajów przetrwały do początków ubiegłego wieku. Znane były dość powszechnie jeszcze w latach 30-tych specjalne rodzaje pieczywa, które rozdawano ubogim (zazwy-

czaj jako zapłatę za modlitwę w intencji zmarłych), a pierwotnie przeznaczone były dla dusz. Podobno były takie okolice w kraju, gdzie przywożono całe wozy chleba, który rozdzielano za dusze konkretnych zmarłych. „Był zwyczaj, że w Dzień Zaduszny gospodarze przywozili na wozie kilkadziesiąt bochenków chleba żytniego i pszennego podłużnych, i takowy chleb na cmentarzu kościelnym rozdawali ubogim z warunkiem, aby ciż ubodzy odmawiali pacierze za dusze wskazanych im po nazwisku lub imieniu zmarłych, do czego wzywali ich mówiąc np. za duszę Andrzeja cieśli z potomstwem; za duszę Jana i Teofili; (...) za dusze puste (tj. opuszczone, zapomniane, które nie mają nikogo, co by się za nimi upomniał)”.  
Dziadami nazywano tylko dusze przodków zmarłych śmiercią

naturalną. Natomiast obawiano się tych, którzy zmarli śmiercią tragiczną lub samobójczą, ponieważ ich dusze nie zaznały spokoju wiecznego. Skazani byli oni na wieczne błaganie się po ziemi jako demony. Ciała tych zmarłych chowano zazwyczaj w miejscu, w którym straciły życie, a ich groby nazywano krudami. Zwyczaj nakazywał, aby przechodzący obok takiej mogiły rzucił na nią zieloną gałąź. Gdy uzbierał się stos gałęzi, podpalano je. Wierzono, że pomoże to demonom w odpokutowaniu win popełnionych za życia.

Dziady jako obrzęd zaduszny służyły wypełnianiu swoistych obowiązków żywych wobec zmarłych. Ich celem było nawiązanie kontaktu z duszami zmarłych, pozyskanie ich przychylności i zapewnienie sobie opieki przodków.

## Dziady kościelne, żebracy i pątnicy

W dawnych czasach spotkać ich można było, okutanych w ciepłe chusty, grube ubrania, obwieszonych medalikami, z różańcem w ręku, sakwami na plecach, siedzących na schodach prowadzących do kościoła, przed bramą cmentarną i na cmentarzach. Od jednego



sanktuarium do drugiego, od odpustu do odpustu, modlili się głośno i wyciągali ręce, prosząc o wsparcie, o jałmużnę. Zwłaszcza zaś w okolicy Święta Zmarłych ludzie odwiedzający cmentarze szczerze ich wspierali groszem, prosząc, by modlili się za polecaną im zmarłą osobę. Modlili się za tę jałmużnę długo i szczerze. Wierzono dawniej, że modlitwy dziada – człowieka bożego – mają szczególne posłuchanie u Boga.

Dziad. Typy ludowe  
Jana Konopackiego,  
Kłosy 1863 r.



Dziady – żebracy. Rys. W. Szymanowski, Kłosy 1879 r.

**rodzina**  
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl  
Skład i druk: Fotoskład.

Nakład: 1250 egz.

# Dziady, czyli zapomniane zwyczaje

**Kult zmarłych istniał zawsze, wiara w życie pośmiertne jest równieśnicą ludzkości. To więcej niż wiara, to przeświadczenie, wrodzony instynkt. W tradycji ludowej wierzono, że każde przesilenie w naturze, zarówno wiosenne jak i jesienne, to czas siłowania się dwóch mocy: jasności i ciemności. Wierzono, że właśnie w tym czasie granica między światem żywych i zmarłych jest nikła, a dusze przodków, czyli dziadów przychodzą do swoich domów.**

Jeszcze w XIX wieku, zwłaszcza na wschodnich krańcach Polski, na pograniczu litewskim i białoruskim, dość powszechnie odprawiane były obrzędy ku czci

ogni. Początkowo zapalano ogniska na rozstajnych drogach, aby wskazywały kierunek wędrującym duszom. Przy tych stosach zziębnięte dusze mogły się też ogrzać.

czym nie mogło przy stole zabraknąć miejsca dla żadnego z przodków. Wieczorem gospodarz trzykrotnie obchodził chatę niosąc przed sobą bochenek chleba, a usadowiona w oknie gospodyni wypowiadała rytualne słowa: – Kto idzie? – Sam Bóg – odpowiadał gospodarz. – Co niesie? – Boski dar. Po tych słowach gospodarz wchodził do izby, wraz z domownikami odmawiał modlitwę i wszyscy zasiadali do stołu. Bywało, że pod-



zmarłych, zwane Dziadami. Wyobraźnia ludowa w tym dniu tak dalece ożywiła zmarłych, że stawiano na grobach nie tylko pieczywo, ale kaszę, miód, jajka i owoce, aby dusze miały się czym posilić. Często urządzano na grobach ucztę, w której brali udział wszyscy krewni zmarłego. Resztki potraw pozostawiano żebrakom. Drugim obok „karmienia dusz” akcentem tego święta było palenie

Od XVI/XVII w. ogniska te zaczęto palić na cmentarzach – stąd dzisiejsze świeczki i znicze na mogiłach.

Na zmarłych przodków czekano również w domach, gdzie otwierano okna i drzwi, aby dusze mogły swobodnie wejść i uczestniczyć w przygotowanej dla nich wieczery. Odwiedzające swe rodzinne domy dziady ugaszczano gorącym, parującym posiłkiem, przy

czas wieczery łyżka spadała pod stół. Zgromadzeni przy posiłku patrzyli wówczas na siebie z lękiem, ale i porozumiewawczo, wiedząc, że to „święci porwali łyżkę z rąk, nie trzeba jej podnosić. Niechaj oni jedzą, skoro są głodni”. Przed udaniem się na spoczynek rodzina raz jeszcze klękała do mo-

cd. na str. 15